

Żegnamy autora „Culture Avenue” – Adama Fiałę (1940-2026) – polskiego artystę w Australii

8 sierpnia 2026, w Perth w Australii odszedł Adam Fiala - malarz, rysownik, grafik, pisarz, poeta i artysta emigracyjny. Wyrazy współczucia dla żony Anny i syna Andrzeja.



Adam Fiala, akwarela

Urodził się 30 października 1940 roku w Lublinie, w Halloween. W Polsce nikt o tym święcie wtedy nie wiedział. Adam cieszył się więc, że jego urodziny nie przypadły 1 listopada w Święto Zmarłych lub w Dzień Zaduszny dnia następnego. Jednak Halloween wywarło wpływ na każdą dziedzinę jego twórczości – pisarstwo, sztukę i muzykę.

W dzieciństwie rysował i malował głównie lokomotywy parowe, którymi był zafascynowany. Lokomotywa kojarzyła mu się z potężnym zwierzęciem, obdarzonym niewyobrażalną energią. On sam się do dziś czuje, jak taka pełna energii lokomotywa. Miał przerwy w uprawianiu trzech rodzajów twórczości, ale na przekór właśnie te przerwy wydatnie pomogły w jego dalszym rozwoju.

Skończył prawo i dobrze sobie radził jako radca prawny w terenowych jednostkach w Spółdzielni Samopomoc Chłopska. Unikał prac ambitniejszych, np. w międzynarodowym handlu, w którym brała udział Polska, żyjąca w tzw. rozwiniętym socjalizmie, który potem zaczął się zwijać.

Jego pierwsza emigracja to wyjazd do Warszawy. Malował wtedy głównie fantazyjne architektury, które sprzedawał na Zachód właśnie za pośrednictwem Desy – Biura Handlu Zagranicznego.

Stan wojenny w Polsce przeciął jego życie na pół. Druga połowa też okazała się interesująca, bo zaprowadziła go do Australii...

Nazwiska, które go w sztuce szczególnie fascynowały to Nikifor, Van Gogh i Picasso. Tak jak ten ostatni, potrafi namalować i narysować wszystko, od obrazów z fantazji, przez kompozycje abstrakcyjne, do portretów i pejzaży, które lubił ze względu na przyrodę australijską. Wypracował sobie własny styl w trzech dziedzinach twórczości.

Współpracował z Wydawnictwem „Miniatura”, miesięcznikiem internetowym „Polska Canada” oraz internetowym magazynem kulturalnym „Culture Avenue”.

Skomponował około 300-tu piosenek.

Oto jedna z nich. I tak go zapamiętajmy:

*

Materiały o Adamie Fiali na „Culture Avenue” - wirtualne wystawy prac, wywiady, teksty literackie:

Adam Fiala. Artysta niepokorny.

Moje Australijskie Noce i Dnie

Adam na Księżycu. O polskiej przeszłości i literaturze z perspektywy australijskiej.

Cień Wielkiej Góry

Jazz romantyczny

Nauczyciel muzyki

Adam Fiala. Turpizm australijski.

Adam Fiala – wiersze i rysunki

Australijskie noce i dni Adama Fiali

Prace Adama Fiali na Festiwalu Sztuki Naiwnej w
Katowicach

Wystawa prac Adama Fiali w Domu Polonii w Krakowie

Polscy artyści z Australii – Anna, Adam i Andrzej Fiala

Album „Cartel Contemporáneo Polaco” Barbary Paciorek



Okładka albumu

Andrzej Żurek (*Kanada*)

Na początku 2009 r. w stolicy Meksyku na wystawie meksykańskich artystów w Poliforum Siqueiros oglądałem, między innymi, plakaty Barbary Paciorek. Zaintrygowany polskim nazwiskiem artystki i jej pracami znalazłem numer jej telefonu i zadzwoniłem do niej. Okazało się, że przyjechała z mężem, Zbigniewem Paletą, znakomitym skrzypkiem (w latach 1970. akompaniował, porywająco, Ewie Demarczyk),

absolwentem krakowskiej Akademii Muzycznej, i dwiema małymi córkami do stolicy Meksyku w 1980 r. Życie tej rodziny w Meksyku to historia dużego sukcesu, sukcesu zawodowego i artystycznego rodziców i córek, w różnych dziedzinach. Pani Barbara, absolwentka krakowskiej ASP, po opanowaniu hiszpańskiego zaczęła uczyć rysunku i grafiki użytkowej w stołecznym Universidad Autónoma Metropolitana Xochimilco. Kiedy się spotkaliśmy, dała mi dwa egzemplarze swojego dzieła, albumu *Cartel Contemporáneo Polaco 1945 - 2006* (Współczesny polski plakat), wydanego w 2006 r. pod auspicjami jej uczelni i Ambasady RP w Meksyku.

Barbara Paciorek-Paleta zmarła przedwcześnie, w 2011 r. Ganię się za to, że nie zająłem się wystarczająco energicznie popularyzacją owocu jej kilkuletniej pracy, wspomnianego wyżej albumu, w Kanadzie. Wprawdzie wysłałem zaraz po powrocie z Meksyku jeden egzemplarz znajomemu artyście, rodakowi, znanemu malarzowi, rysownikowi i plakaciszce, który mieszkał w Toronto, z prośbą, aby się z nim zapoznał, a następnie pokazywał go znajomym artystom i swoim studentom (był wykładowcą w jednej z artystycznych uczelni), ale drugi egzemplarz po kilku miesiącach pokazywania go znajomym wsunąłem między albumy i książki i tam utknął. Teraz wyślę go do Montrealu, do Polskiego Instytutu Naukowego w Kanadzie lub do podobnej, działającej w Kanadzie instytucji, aby mogła z niego korzystać jak największa liczba osób. (W USA album Barbary Paciorek ma już kilka

instytucji). Nadal jest aktualny.



Strona albumu z plakatami Stasysa Eidrigevičiusa



Strona albumu z plakatami Henryka Tomaszewskiego

*

Album *Cartel Contemporáneo Polaco* ma 174 strony; reprodukcje plakatów zajmują 119 stron. Poprzedzają je następujące teksty:

Barbara Paciorek *De la autora* (Od autorki)

Agnieszka Dydo *Historia del cartel polaco. Del afiche al cartel artístico* (Historia polskiego plakatu. Od afisza do artystycznego plakatu)

Krzysztof Dydo *El cartel polaco. Perla de la cultura polaca* (Polski plakat. Perła polskiej kultury)

Piotr Kunce *Sobre cartel* (O plakacie)

Xavier Bermúdez *Xalapa. Tierra de Wiktor Górka* (Xalapa. Kraina Wiktora Górki)



Strona albumu z plakatami Piotra Kuncy



Strona albumu z plakatami Mieczysława Wasilewskiego

*

Plakaty zaprezentowane są w albumie w czterech

częściach:

Mirada (Rzut okiem albo Krótki przegląd). Prawie dwieście miniaturowych reprodukcji plakatów z okresu od 1899 r. do 2002 r. – poczynając od plakatu Stanisława Wyspiańskiego z 1899 r. do dramatu „Wnętrze” Maurice’a Maeterlincka.

Plakat współczesny:

Grandes Maestros (Wielcy Mistrzowie): Franciszek Starowieyski, Jan Lenica, Jan Młodożeniec, Roman Cieślewicz, Waldemar Świerzy, Wiktor Górka, Henryk Tomaszewski

Generación media (Średnie pokolenie): Mirosław Adamczyk, Jerzy Czerniawski, Leszek Żebrowski, Mieczysław Górowski, Piotr Kunce, Mieczysław Wasilewski, Stasys Eidrigėvičius, Wiesław Grzegorzczak, Wiesław Rosocha, Wiktor Sadowski, Lech Majewski, Roman Kalarus, Wiesław Walkuski, Władysław Pluta

Jóvenes cartelistas (Młodzi plakaciści): Jakub Stępień, Górska y Skakun, Kuba Sowiński, Małgorzata Gurowska, Michał Książek, Monika Starowicz, Sebastian Kubica

W ostaniej części albumu są biogramy zaprezentowanych w nim artystów oraz bibliografia.



XVIIth INTERNATIONAL CONGRESS FOR
WARSAW 30 June - 5 July 1961



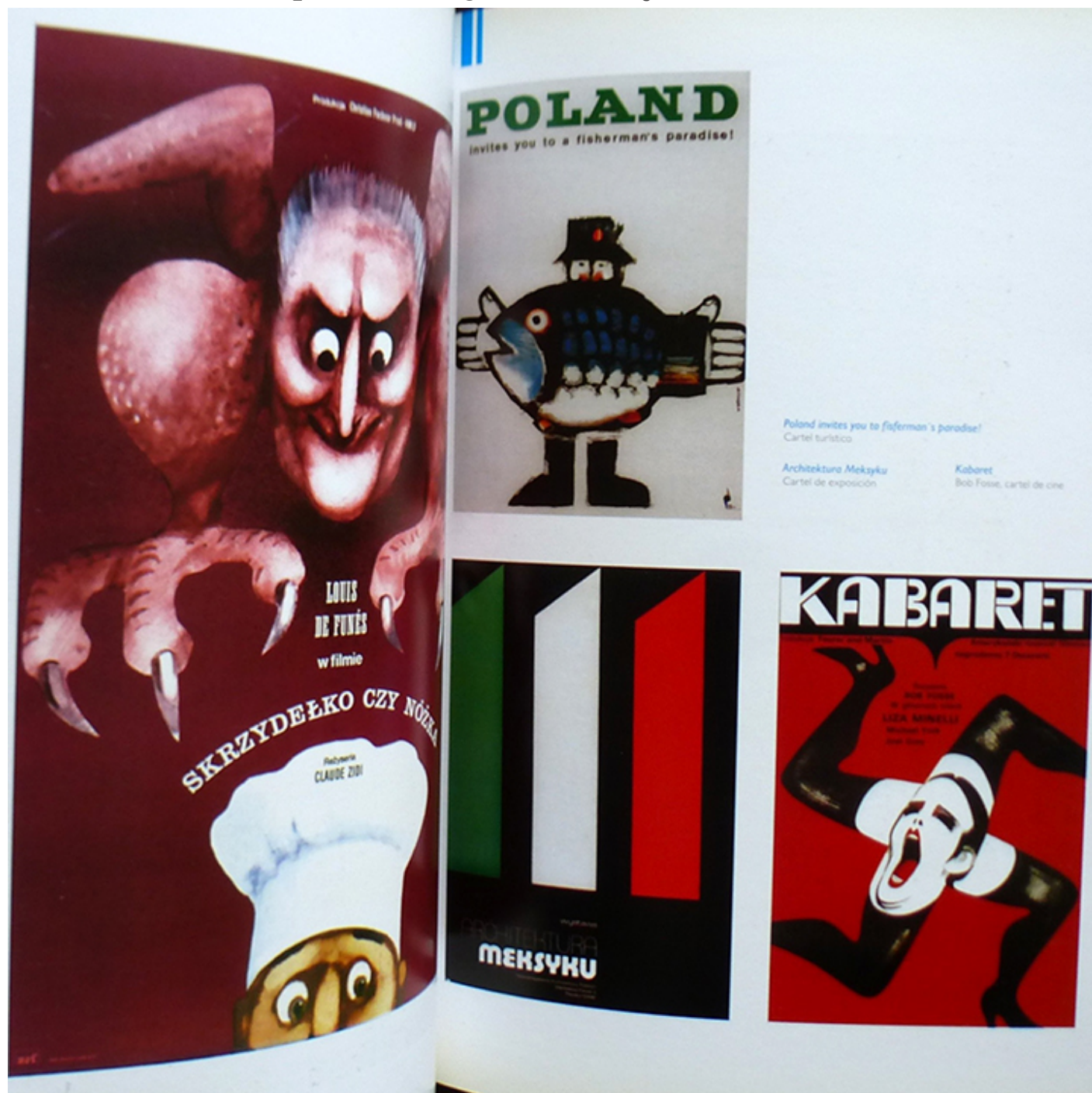
Bromat
Lil' Pan, cartel de cine

Anquilh (Antygona)
Sofokles, cartel de teatro



Casanova
Fellini, cartel de cine

Strona albumu z plakatami Jana Lenicy



Strona albumu z plakatami Wiktora Górki

*

Polski plakat jest od dawna słynny, polskie plakaty są bardzo

często prezentowane w krajach na kilku kontynentach, polscy plakaciści są lauretami rozlicznych nagród, napisano o nich setki artykułów, w różnych językach, reprodukcje ich prac są w kilkuset katalogach wystaw grafiki użytkowej oraz w wielu albumach poświęconych polskiemu plakatowi, ale w Ameryce Północnej *Cartel Contemporáneo Polaco* był, i chyba do dzisiaj jest, jedynym albumem prezentującym całą gamę tematyczną współczesnego polskiego plakatu, do początku XXI wieku, z kinem i teatrem na czele. W 1999 r. Autry Museum of Western Heritage w Los Angeles wydało razem z oficyną The University of Washington Press z Seattle piękny album poświęcony polskiemu plakatowi, ale tylko z jednej dziedziny i na jeden temat, a mianowicie *Western amerykański: Polish Poster Art and the Western*; ten album wydano w związku ze zorganizowaną wtedy w tymże muzeum wystawą polskich plakatów do amerykańskich westernów z okresu od lat 1940. do 1970.

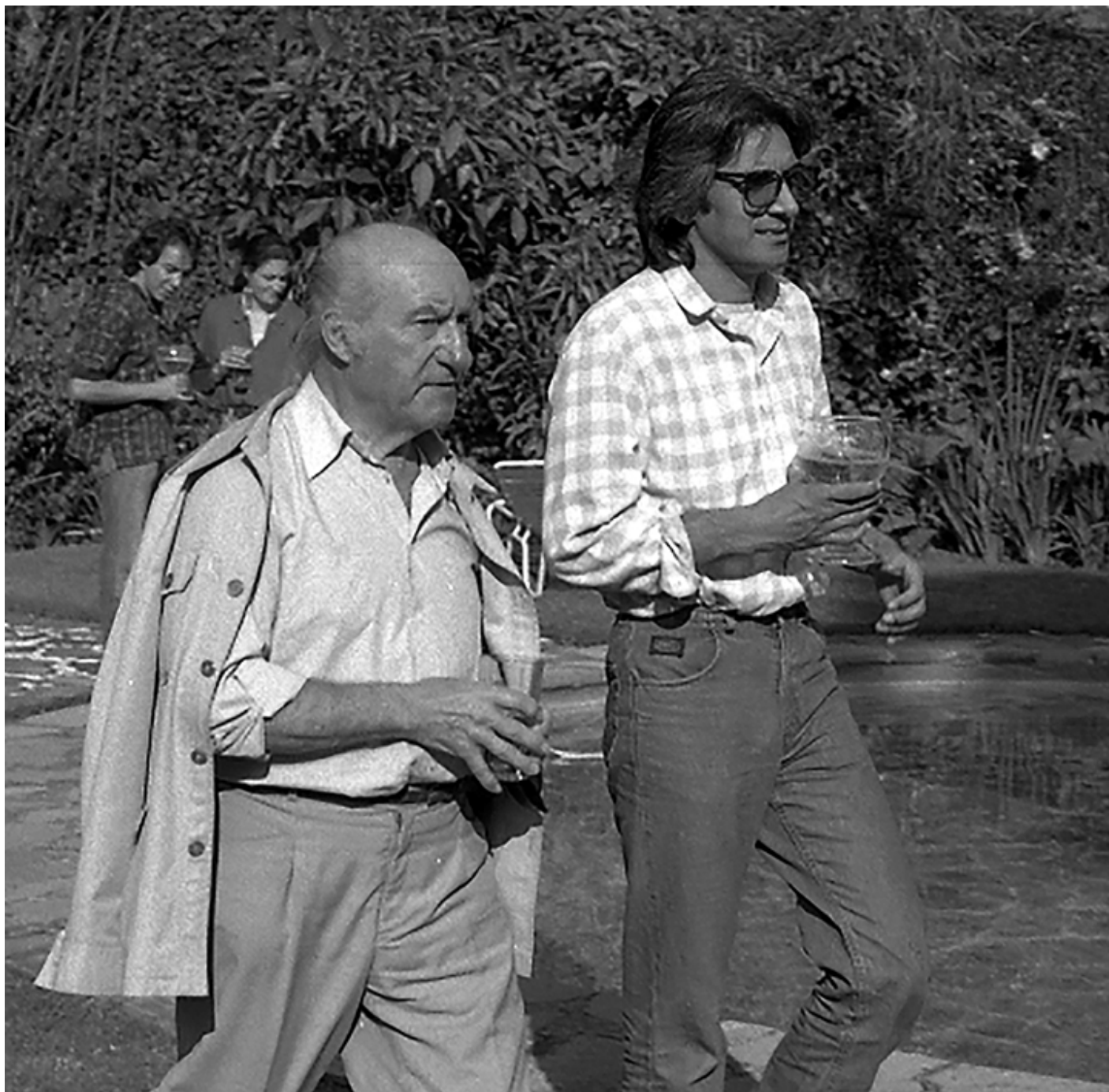


Strona albumu z plakatami Jerzego Czerniawskiego



Strona albumu z plakatami Mieczysława Górowskiego

Album *Cartel Contemporáneo Polaco* powstał nie tylko dlatego, że jego autorka urodziła się i skończyła studia artystyczne w Polsce, a w Meksyku zdobyła znaczącą pozycję w dziedzinie grafiki użytkowej. Polski plakat stał się znany w Meksyku już na przełomie lat 1950. i 1960. – wtedy zaczęto mówić na świecie o polskiej szkole plakatu, a do Meksyku docierały plakaty Waldemara Świerzego, Jana Lenicy, Waleriana Borowczyka i Romana Cieślewicza, artystów zaliczanych do tej szkoły, zapowiadające w Polsce filmy wielkich meksykańskich reżyserów ze Złotej Epoki kina meksykańskiego (1936 – 1959): Emilio „Indio” Fernandez, Roberto Galvadón i Benito Alzavakiego – i przyczynił się do spopularyzowania plakatu artystycznego w tym kraju. Instytucjonalnym potwierdzeniem rosnącej popularności plakatu w Meksyku były wprowadzane na uczelniach meksykańskich zajęcia z projektowania plakatu oraz rozpoczęte w 1990 r. międzynarodowe biennale plakatu: *Bienal Internacional del Cartel en México* – BICM; BICM jest jednym z najstarszych biennale plakatu na świecie i pierwszym w Amerykach. A w 2002 r. powstało Museo Mexicano del Diseño – MUMEDI, czyli Muzeum Wzornictwa, w którym poczesne miejsce zajmuje plakat.



Wiktor Górka i Xavier Bermúdez w Tepoztlán w stanie Morelos w Meksyku, listopad

1990 r., z arch. BICM, fot. Leonardo Crociani, zdjęcie udostępnił

Xavier Bermúdez



Xavier Bermúdez z polskimi przyjaciółmi w mieszkaniu Piotra Kunce w Krakowie, przed 2011 rokiem, od lewej: Krzysztof Dydo, profesorowie grafiki, artyści graficy Władysław Pluta, Mieczysław Górski, Xavier Bermúdez i Piotr Kunce, zdjęciem udostępnił Krzysztof Dydo

Szczególny wpływ na spopularyzowanie i rozwój plakatu artystycznego w Meksyku miał Wiktor Górka (1922 – 2004), również zaliczany do polskiej szkoły plakatu, który na początku lat 1970. został zaproszony do Meksyku, aby uczyć grafiki użytkowej. (Górka cieszył się już wtedy światową sławą w dziedzinie plakatu artystycznego). Uczył, z wielkim

powodzeniem, rysunku i projektowania plakatu w kilku prestiżowych uczelniach tego kraju, najdłużej w Universidad Veracruzana w Xalapie, przez, łącznie, siedem lat, do końca lat 1990. W 2002 r. podczas siódmego *Bienal Internacional del Cartel en México* został odznaczony prestiżowym Medalem José Guadalupe Posady, legendarnego meksykańskiego rysownika, ilustratora i grafika (1852 – 1913), za wkład w rozwój grafiki użytkowej w Meksyku. Wcześniej, w 1990 r., specjalna wystawa jego plakatów oraz poprowadzony przez niego warsztat graficzny dla wpatrzonych w niego młodych grafików uświetniły pierwsze Międzynarodowe Biennale Plakatu w Meksyku.

Xavier Bermúdez Bañuelos, artysta grafik i muzyk, nauczyciel akademicki, najpierw na Wydziale Grafiki Universidad Autónoma Metropolitana Xochimilco, a potem w Katedrze Sztuk Plastycznych Wydziału Artystycznego Universidad Veracruzana w Xalapie, pomysłodawca i, od początku do dzisiaj, dyrektor BICM, w swoim wprowadzeniu do albumu Barbary Paciorek napisał: „Nie można w Meksyku mówić o polskim plakacie bez nawiązań do Wiktora Górki, naszego nauczyciela i przyjaciela, który swoją pracą i obecnością tu zbratał nasze kraje” i że „Wiktorowi Górcie zawdzięczamy wykształcenie wielu grafików w Xalapie i w kilku innych miastach Meksyku”. Bermúdez często wspomina Górkę i oddaje mu hołd. Ostatnio w obszernym artykule *La humilde y alegre creatividad silenciosa de Victor Górka* (Pokora i radość cichej twórczości Wiktora Górki lub

może: Umiar i radość w stonowanej twórczości Wiktora Górki), zamieszczonym w ostatnim w 2025 r. numerze kwartalnika *La Palabra y Hombre* (Słowo i Człowiek), pisma Uniwersytetu Veracruzana.



Wiktor Górka ze swoimi studentami na Wydziale Sztuk Plastycznych Uniwersytetu Veracruzana w Xalapie, listopad 1998 r., z arch. BICM, zdjęcie udostępnił Xavier Bermúdez

Cały numer *La Palabra y Hombre* poświęcono niedawnej historii Polski oraz jej kulturze wysokiej i ozdobiono go reprodukcjami plakatów, kolejno, Andrzeja Pągowskiego, Patrycji Longawy, Elżbiety Chojnej, Krzysztofa Wasilewskiego, Ryszarda Kai, Henryka Tomaszewskiego, Kasi Kubackiej, Lecha Majewskiego,

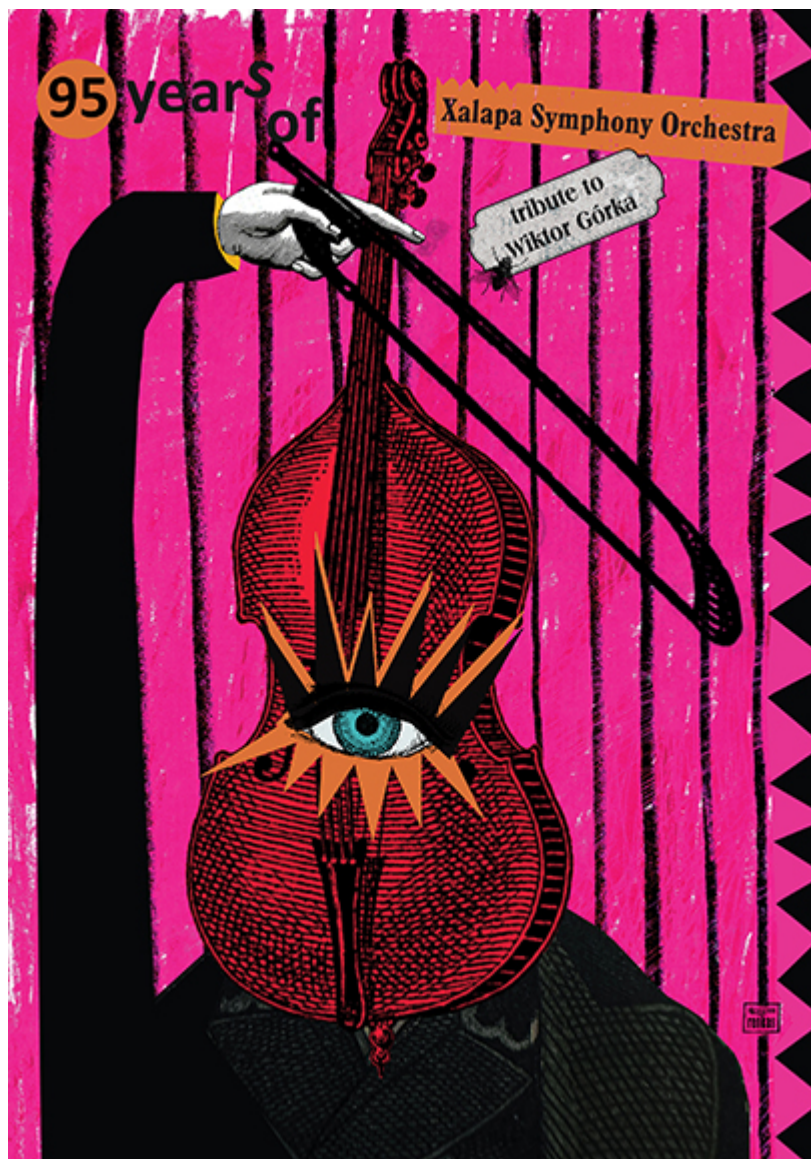
Jana Lenicy, Joanny Tyborowskiej, Tomasza Bogusławskiego, Kai Renkas, Wiktora Górki, Romana Cieślewicza i Mieczysława Górskiego. Polska nie po raz pierwszy była głównym tematem w pięćdziesięcioletniej historii tego pisma; w połowie lat 1950. Universidad Veracruzana podjął współpracę z polskimi uniwersytetami i instytucjami kulturalnymi w dziedzinie nauk ścisłych i humanistycznych, więc znajduje to często odzwierciedlenie w treści pisma.

Przytoczyłem słowa Xaviera Bermudeza, że „nie można w Meksyku mówić o polskim plakacie bez nawiązań do Wiktora Górki”, ale nie można też mówić o polskim plakacie w Meksyku bez nawiązań do niego. Ten czołowy meksykański popularyzator plakatu artystycznego przyjaźni się z wieloma polskimi artystami grafikami i profesorami grafiki użytkowej, bywa w Polsce i dba o to, aby w każdym większym konkursie plakatu w jego kraju, poczynając od prestiżowego BICM, i w każdej większej wystawie plakatu brali udział polscy graficy, ze starszego i młodego pokolenia. Niedawno, w 2024 r., zainicjował wystawę plakatu z okazji obchodów 95. rocznicy powstania Orkiestry Symfonicznej w Xalapie i 80. rocznicy powstania Uniwersytetu Veracruzana i w hołdzie Wiktorowi Górcie. Jej organizatorzy – kierowany przez niego BICM oraz Universidad Veracruzana i Ambasada RP w Meksyku – zaprosili do udziału w niej plakacistów z Meksyku i z Polski – czterdziestu z Meksyku i czterdziestu z Polski i każdego zaproszonego artystę poproszono o plakat na temat

wyznaczonego dla niego instrumentu muzycznego – „aby dać świadectwo twórczej współpracy artystów meksykańskich i polskich”.

Z jednego z oficjalnych komunikatów Universidad Veracruzana na temat tej wystawy: *La exhibición de carteles que celebra el 95º aniversario de la Orquesta Sinfónica de Xalapa (OSX) y el 80º aniversario de la Universidad Veracruzana [...] Esta colección rinde un homenaje In Memoriam al maestro polaco Wiktor Górka y destaca la colaboración creativa entre artistas de México y Polonia.*

Tę wystawę prezentowano w 2025 r. w kilku prestiżowych instytucjach w Xalapie i w kilku innych miastach Meksyku.



Plakat Kai Renkas do wystawy plakatów zorganizowanej z okazji obchodów 95. rocznicy powstania Orkiestry Symfonicznej w Xalapie i 80. rocznicy powstania Uniwersytetu Veracruzana, w hołdzie Wiktorowi Górce, zdjęcie plakatu udostępnione przez autorkę

Obok Wiktora Górki, Xaviera Bermudeza i Barbary Paciorek-Palety na liście najbardziej „winnych” znajomości i powodzenia polskiego plakatu w Meksyku jest Ambasada RP w Meksyku. Album Barbary Paciorek został wydany pod auspicjami polskiej ambasady i z jej finansową pomocą, polska ambasada od dawna

współorganizuje większość wystaw polskiego plakatu, niektóre z nich zainicjowała. Ambasada RP w Meksyku aktywnie promuje wszystkie dziedziny polskiej kultury. Wiem o tym sporo z własnego doświadczenia, z obserwacji zbieranych podczas częstych, od dwudziestu kilku lat, pobytów w Mieście Meksyk i w kilku innych miastach, z rozmów, z prasy, z komunikatów Ambasady, z katalogów wystaw, z programów targów książki i z programów festiwali kulturalnych, z informacji uzyskiwanych w instytucjach kultury i nauki, na przykład w Cineteca Nacional i w UNAM, największym uniwersytecie Meksyku, na terenie którego ma siedzibę kilka znaczących instytucji kultury. Polonia w Meksyku jest nieliczna, ale Polski w Meksyku – dzięki Ambasadzie RP, kilku Polakom aktywnie propagującym w Meksyku współczesną polską kulturę oraz meksykańskim instytucjom i miłośnikom polskiej kultury – jest dużo, i to w najlepszym wydaniu.



Strona albumu z plakatami Franciszka Starowiejskiego



Strona albumu z plakatami Romana Cieśliewicza

*

We wprowadzeniu do swojego albumu o współczesnym polskim plakacie Barbara Paciorek napisała: „Mogę powiedzieć, że plakaty, które oglądałam na ścianach budynków, na murach i

słupach ogłoszeniowych w Krakowie jako nastolatka, miały decydujący wpływ na moją decyzję podjęcia studiów w Akademii Sztuk Pięknych. Wtedy też zaczęłam kolekcjonować polskie plakaty i pokochałam je na zawsze”.

Wielu Polaków zakochiwało się w plakacie w latach 1950. i 1960. – wiem o tym z własnego doświadczenia. W tamtym okresie na ulicznych tablicach i słupach ogłoszeniowych oraz w gablotach ściennych kin i teatrów „zamieszkała” wielka sztuka na papierze, czyli plakat artystyczny. Pełnił funkcję podobną do afisza, ale był dziełem wybitnych artystów grafików, a także malarzy, autorów fenomenu, który nazwano polską szkołą plakatu. Zachęcał przechodnia do obejrzenia filmu, sztuki teatralnej, do pójścia na koncert, na imprezę sportową, do cyrku, anonsował festiwale kulturalne, zwracał się z apelem w różnych sprawach. Ożywił ulice. Zaskakiwał formą, intrygował, był frajdą dla oka i wyzwaniem dla umysłu. Obok swojej podstawowej funkcji wyrabiał lub wyostrzał zmysł estetyczny. Sądzę, że u wielu Polaków wywołał zainteresowanie sztuką i wielu zachęcił do wizyt w muzeach i galeriach artystycznych.

Byłem jednym z wielu licealistów zbierających plakaty. Chodziłem z kolegą do magazynu Centrali Wynajmu Filmów, aby poprosić magazyniera o plakat do wybranego filmu, plakat, którym już wcześniej się zachwycaliśmy. „A weźcie se chłopaki, ale po jednym” – mówił najbardziej przyjazny z magazynierów.

Inni też pozwalali brać „po jednym”, choć po dłuższych prośbach i z zastrzeżeniem, że „to ostatni raz”, „takich cwaniaków jak wy jest więcej i nie będę was więcej wpuszczał” itp. Ale dalej nas wpuszczali i dawali „po jednym”. Kiedy w 1969 r., po ukończeniu studiów, wyjeżdżałem na rok do Londynu, zabrałem, w solidnej tubie, kilkadziesiąt plakatów filmowych i teatralnych Henryka Tomaszewskiego, Jana Lenicy, Waldemara Świerzego, Romana Cieślewicza, Franciszka Starowieyskiego, Wiktora Górki, Jana Młodożeńca, Józefa Mroszczaka i Macieja Urbańca, żeby obdarowywać nimi i zachwycać czekających tam na mnie przyjaciół oraz Anglików, których miałem poznać.

Zachwycali się, niektórzy już wcześniej zetknęli się z polskim plakatem, między innymi w londyńskiej galerii sztuki Mateusza Grabowskiego, zamożnego polskiego farmaceuty, pasjonata malarstwa i grafiki. Bo polski plakat „ruszył w świat” wcześniej, na przełomie lat 1940. i 1950., polscy plakaciści zbierali nagrody na międzynarodowych wystawach grafiki użytkowej, często o nich pisano, nie tylko w fachowych magazynach. W Polsce powstały pierwsze instytucje, które „legalizowały” plakat jako dzieło sztuki: w 1965 r. krajowe Biennale Plakatu w Katowicach, w 1966 r. Międzynarodowe Biennale Plakatu w Warszawie, w 1968 r. Muzeum Plakatu w Wilanowie. A w 1985 r., z pokaznej kolekcji plakatów Krzysztofa Dydo, krakowskiego pasjonata grafiki użytkowej, powstała Dydo Poster Gallery, która, ciągle rosnąc, popularyzuje plakat artystyczny w kraju i za

granicą w takim stopniu, jak wcześniej wymienione instytucje.



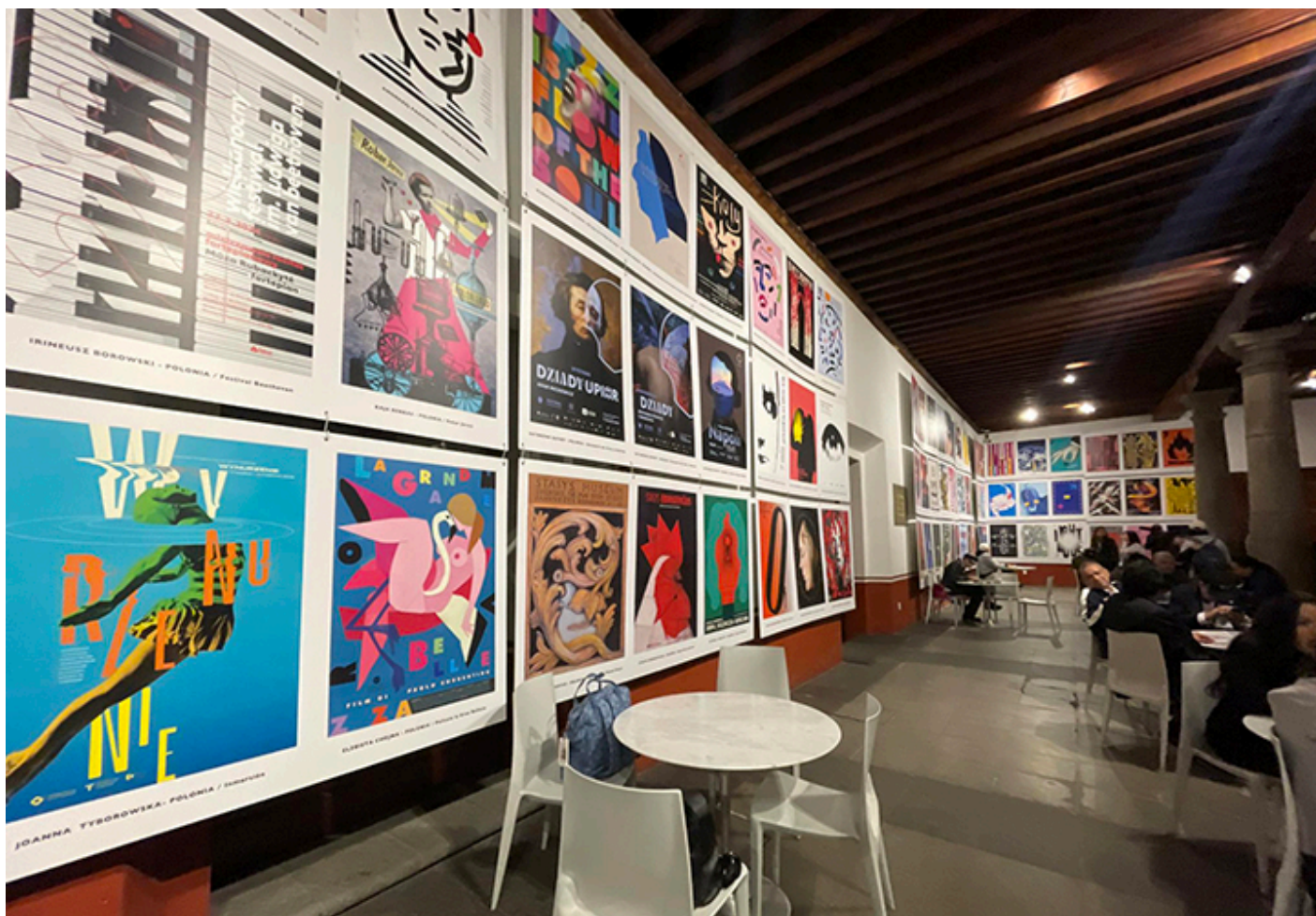
Strona albumu z plakatami Waldemara Świerzego

Wiadomo, że artyści wymienieni przez Barbarę Paciorek w częściach albumu zatytułowanych „Średnie pokolenie” (już nie jest średnie) i „Młodzi plakaciści” (już nie tacy młodzi) zdobyli, niektórzy dalej zdobywają, sławę i laury równe tym, jakie zdobywali Wielcy Mistrzowie. Zdobywają już laury następni

twórcy plakatów, na przykład (według mojego rozeznania): Agnieszka Ziemska, Patrycja Longawa, Karolina Podolska, Jakub Zasada, Joanna Tyborowska, Michał Batory, Agnieszka Węglarska, Elżbieta Chojna, Krzysztof Iwański, Kaja Renkas, Justyna Jędrysek (wydaje mi się, że od jakiegoś czasu w czołówce plakacistów jest najwięcej pań). Moje, amatorskie, oko mówi mi, że są oni kolejnymi następcami grafików i malarzy z polskiej szkoły plakatu: odznaczają się artystycznym kunsztem, spostrzegawczością, fantastycznymi skojarzeniami, kapitalnym poczuciem humoru, umiłowali metaforę, każde z nich ma swój styl, wszystkim udaje się unikać banału. No i z ich prac, tak jak z prac poprzednich pokoleń polskich plakacistów, przebija oczytanie i obszerna ogólna wiedza. To wszystko sprawia, że są one nie tylko piękne, ale równie często jak plakaty ich poprzedników trafiają w sedno sprawy.



Bienal Internacional del Cartel en México, Museo Franz Mayer, Mexico City, 2024 r., fot. Peng Yun



Bienal Internacional del Cartel en México, Museo Franz Mayer, Mexico City, 2024 r., fot. Peng Yun

Uwagi dotyczące albumu Barbary Paciorek oraz artykułu:

– Nie ma w albumie *Cartel Contemporáneo Polaco* pośród Wielkich Mistrzów (zwanych powszechnie artystami polskiej szkoły plakatu) Wojciecha Fangora, Józefa Mrozczaka i Macieja Urbańca, a pośród artystów średniego pokolenia Rafała Olbińskiego, Jana Sawki, Andrzeja Pągowskiego i Ryszarda Kai. Przyczynę pominięcia tych artystów znalazłem w następującym fragmencie wprowadzenia Barbary Paciorek do swojego albumu: „Stworzony przeze mnie album nie ma na celu oceny ani analizy

twórczości polskich plakacistów. Jest raczej dokumentacją osiągnięć czterech pokoleń polskich plakacistów. Choć starałam się być obiektywna w doborze plakatów – a wybór nie był łatwy – niewątpliwie są w nim ślady moich osobistych preferencji”.

Ponadto album nie mógł mieć dowolnej ilości stron. Reprodukcje plakatów wybranych Mistrzów są na czterech lub sześciu stronach (od siedmiu do jedenastu plakatów); artystów średniego pokolenia – na czterech stronach (od pięciu do siedmiu plakatów); młodych (wówczas) plakacistów – zwykle na dwóch stronach (cztery lub pięć plakatów). I dodatkowa, ale ważna uwaga: album został starannie i pięknie wydany. Ma rozmiary 23 x 30 cm.

– Napisałem sporo o spopularyzowaniu plakatu w Meksyku i o polskich plakacistach, ale nic nie napisałem o meksykańskich plakacistach. Poproszę p. Xaviera Bermudeza o rozmowę na ten temat. I na temat plakatu artystycznego w innych krajach Ameryki Łacińskiej, w tym roli polskiego plakatu.

Zdjęcia plakatów w albumie pochodzą za zbiorów Dydo Poster Gallery.

*

Zobacz też:

Polski plakat podbija świat

Pasjonat

Plakat jest moim żywiołem

Tam, gdzie

na francuskiej ziemi bije polskie serce

*Paryż to nie tylko Wieża Eiffla, katedra Notre-Dame, atrakcyjne muzea i bulwary zachęcające do spacerów. Dla nas, Polaków, ważnym miejscem, którego nie sposób nie odwiedzić, jest **Biblioteka Polska w Paryżu**, na wyspie świętego Ludwika. Trzy ważne muzea, bogaty zbiór książek, rękopisów i innych pamiątek, oraz wystawy czasowe i imprezy kulturalne, organizowane w powiązaniu z ważnymi rocznicami, to tylko niektóre aspekty działalności Biblioteki.*



Arkadiusz Roszkowski, © Instytut Biblioteka Polska w Paryżu

Z **Arkadiuszem Roszkowskim** – kierownikiem archiwum Biblioteki Polskiej w Paryżu – rozmawia **Jolanta Łada-Zielke**.

Co jest największym atutem Instytutu Biblioteka Polska w Paryżu, dzięki któremu instytucja ta przetrwała różne zawirowania dziejowe?

Instytut Biblioteka Polska w Paryżu powstał dopiero dwa i pół roku temu. Natomiast sama Biblioteka Polska, która – niczym cenna szkatułka – kryje się wewnątrz tej nazwy, liczy prawie 200 lat. Dwa czynniki składają się na jej długowieczność. Pierwszy to zrozumienie, życzliwość i gościnność Francuzów. Zawsze podkreślamy, że jesteśmy na gościnnej ziemi francuskiej, bez której nie byłoby Biblioteki Polskiej, a przynajmniej nie w Paryżu. Drugi to wierność idei jej ojców-założycieli (i matek-założycielek), którzy wyemigrowali do Francji po upadku powstania listopadowego w 1831 roku. Na naszej wystawie stałej, obok aktu ufundowania Biblioteki znajduje się akt detronizacji cara, który uważamy za duchowy, symboliczny kamień węgielny. Nie udało się wywalczyć wolności w powstaniu, ale emigranci przywieźli ze sobą idee niepodległościowe i przechowali je tutaj jako depozyt na przyszłość. Misją Biblioteki Polskiej było od początku gromadzenie, utrzymanie i poszerzanie zbiorów oraz przybliżanie kultury polskiej Francuzom i szerzej: całej Europie.



Fasada Biblioteki Polskiej w Paryżu, fot. Hanna Zaworonko

Wielka Emigracja była pierwszą, ale nie jedyną związaną z Biblioteką Polską?

Kolejne fale emigracji politycznych nastąpiły po powstaniu styczniowym, po II wojnie światowej i, w mniejszym stopniu, po roku 1968. Była też tak zwana „emigracja solidarnościowa”. Polacy przyjeżdżali tu również z powodów ekonomicznych, osiedlali się też tu artyści szukający swobody twórczej w wolnej, republikańskiej Francji. Dziś przybywają tu w ramach

programów stypendialnych polscy studenci i naukowcy.

Szczególnym miejscem w Bibliotece jest Muzeum Adama Mickiewicza, który zrobił wiele dla Polski nie tylko jako poeta, ale i działacz polityczny.

Nasze Muzeum Adama Mickiewicza, powstałe z inicjatywy jego syna Władysława, to nie tylko pierwsze polskie muzeum literackie, ale i pierwsze tego typu muzeum we Francji. Ciekawe, że w kraju o tak wielkich tradycjach literackich nikt wcześniej nie stworzył podobnego; nawet dom Victora Hugo otwarto kilka miesięcy po powstaniu Muzeum Mickiewicza. Adam Mickiewicz był człowiekiem nie tylko pióra, ale i czynu, o czym świadczy stworzenie przez niego legionu w 1848 roku we Włoszech. Był też profesorem greki i łaciny w Lozannie, zaś w Collège de France został pierwszym profesorem języka i literatury słowiańskiej. Przyjaźnił się z wieloma literatami i intelektualistami francuskimi, jak George Sand i Alphonse de Lamartine.

Czy ekspozycja poświęcona Fryderykowi Chopinowi cieszy się dużym zainteresowaniem?

Salon Chopina, znajduje się na końcu trasy zwiedzania Biblioteki i stanowi cel wizyt wielu gości, zwłaszcza spoza Polski. Jest to jedyna wystawa w całej Francji poświęcona wyłącznie

Chopinowi. Po drodze do niej nasi goście odkrywają inne nasze ekspozycje i w ten sposób wzbogacają swoją wiedzę, nie tylko o kompozytorze. Chopin był jednym z pierwszych członków Towarzystwa Literackiego, które istnieje do dziś pod nazwą Towarzystwo Historyczno-Literackie i do momentu powstania Instytutu Biblioteka Polska w Paryżu, prowadziło i utrzymywało Bibliotekę.



Salon Chopina, fot. Hanna Zaworonko

Niektórzy cudzoziemcy reagują zdziwieniem na informację,

że Chopin był Polakiem. Czy to dotyczy też Francuzów?

Sam fakt, że salon Fryderyka Chopina znajduje się w Bibliotece Polskiej, daje naszym gościom do myślenia. Ale czasem trzeba pokazać im mapę ziem polskich z XIX wieku, a na niej Żelazową Wolę. Prezentujemy też zdjęcia polskich przyjaciół kompozytora z czasów, kiedy żył w ojczyźnie oraz tych, z którymi utrzymywał kontakty na emigracji. Francuzom trzeba uświadomić, że Fryderyk Chopin był wprawdzie artystą o randze światowej, ale w głębi serca pozostał Polakiem. Świadczą o tym jego listy z pobytu w Wielkiej Brytanii, gdzie niekiedy czuł się wyobcowany. Kiedy spotykał tam Francuzów, szczerze się cieszył i tak pisał o nich w liście do rodziny: *Ale ci Anglicy tacy różni od Francuzów, do których jak do swoich przyłgnąłem*. To znaczy, że traktował ich nie do końca jak swoich. Ta wypowiedź ucina wszelkie wątpliwości.

Jak funkcjonuje Biblioteka Polska w okresie międzywojennym, kiedy nasz kraj odzyskał niepodległość?

To czas remontów, finansowanych ze strony państwa polskiego, dzięki którym Biblioteka rozkwita, choć pełni przy ambasadzie Polskiej w Hotelu Monaco już tylko funkcję pomocniczą. Ale tutejsze wykłady cieszą się ogromnym zainteresowaniem intelektualistów francuskich. Wygłasza je między innymi generał Louis Faury, który walczył w wojnie polsko-bolszewickiej.

Współpraca wojskowa armii polskiej z francuską ma też przełożenie na nasze dzisiejsze stosunki. Na początku lat dwudziestych odwiedza Bibliotekę Polską marszałek Józef Piłsudski, a oprowadza go sędziwy już Władysław Mickiewicz. Ich spotkanie ma wymiar symboliczny, bo Piłsudski był propagatorem mickiewiczowskich idei romantycznych. We Francji traktowano go z początku nieufnie, bo jego legiony powstawały przy armiach państw centralnych. Francuzi długo nie chcieli uznać rządu polskiego po I wojnie światowej, dopiero Ignacy Paderewski zdołał skonsolidować wszystkie ugrupowania polityczne – w tym rozpoznawalną we Francji endecję – i doprowadził do nawiązania oficjalnych stosunków dyplomatycznych.

W czasie II wojny światowej Niemcy usiłują przywłaszczyć sobie nasze zdobycze intelektualne oraz wybitnych artystów, głównie Chopina, doszukując się w jego życiorysie alzackich korzeni i podkreślając, że jego nauczycielem był Józef Elsner.

Elsner był w dużej mierze spolonizowany. A jeśli chodzi o recepcję Chopina w Niemczech, to Biblioteka Polska w Paryżu ma dużo do powiedzenia. Otóż w 1937 roku odbyła się tu wspaniała wystawa *Fryderyk Chopin, George Sand i ich przyjaciele*. Pokazano na niej dagerotyp, dopiero co odkryty w wydawnictwie Breitkopfa i Härtla w Lipsku, który następnie

został sprzedany Państwu Polskiemu. Wtedy jeszcze stosunki Polski i III Rzeszy były w miarę poprawne. Sam oryginał zaginął w zawierusze wojennej, ale u nas zachowała się jego fotografia, sporządzona w czasie trwania wystawy. Dzięki temu mamy wyobrażenie, jak Chopin wyglądał naprawdę. Kiedy Niemcy przygotowywali się do ataku na Polskę, przysłali tu jednego ze swoich historyków. Miał on w tajemnicy wynotować najcenniejsze zbiory i eksponaty, które można byłoby przypisać dziedzictwu niemieckiemu. Resztę planowano skonfiskować i ewentualnie zniszczyć. Po wkroczeniu do Paryża hitlerowcy od razu zajęli budynek Biblioteki, ale jej pracownicy zdążyli ukryć i przechować większość zbiorów, a po wojnie odzyskali sporą część zagrabionych.



Muzeum Adama Mickiewicza, fot. Hanna Zaworonko



Muzeum Bolesława Biegasa, fot. Hanna Zaworonko

Obok Mickiewicza i Chopina ma u Państwa osobną salę ekspresjonistyczny rzeźbiarz i malarz Bolesław Biegas (1877-1954).

Biegas jest coraz lepiej rozpoznawalny, nie tylko w Polsce, ale i we Francji. Był członkiem Towarzystwa Historyczno-Literackiego i jednym z jego mecenasów. Realizując zapis w jego testamencie, założyliśmy w pierwszych latach powojennych muzeum prezentujące jego zbiory. To był artysta wszechstronny, próbował też komponować i pisał dramaty. Ale największe sukcesy odnosił jako rzeźbiarz i malarz, bo kiedy żył, jego prace sprzedawano drożej niż dzieła Picassa! To jedyny polski artysta, którego dzieła stanowią część stałej ekspozycji w Muzeum d'Orsay. W Polsce można je obejrzeć między innymi w Muzeum Secesji w Płocku. Biegas chciał, aby jego dzieła trafiły na jego ukochane północne Mazowsze, co w Polsce komunistycznej nie

było możliwe. Dopiero wiele lat po śmierci artysty spełniłmy jego ostatnią wolę, oddając Muzeum w Płocku jako depozyt jego monumentalne, ekspresjonistyczne i symbolistyczne rzeźby. Co kilka lat Biblioteka Polska w Paryżu przedstawia jeden z aspektów życia Biegasa w formie wystawy monograficznej. Przed igrzyskami olimpijskimi był to *Biegas jako taniec*, w stulecie I wojny światowej *Demony wojny*, a w okolicach Roku Chopinowskiego – *Biegas i Muzyka*. Nie każdy wie, że Biegas startował w konkursie rzeźbiarskim na pomnik Chopina. Proszę sobie wyobrazić jego ekspresjonistyczną rzeźbę na miejscu posągu dłuta Wacława Szymanowskiego w Łazienkach! Myślę, że nie do końca pasowałby do tej scenerii, niemniej jednak życie i twórczość Biegasa wpisują się w wydarzenia kulturalne. W tym roku otwieramy wystawę *Biegas i Ukraina*. I nie jest to temat „naciągany”, bo jego mecenas posiadali majątek na Kijowszczyźnie, gdzie artysta spędzał wakacje i inspirował się tamtejszym folklorem. Prezentował też swoje dzieła na kijowskich salonach.

Czy będą też inne wystawy czasowe?

W ramach obchodzonego we Francji jubileuszu dwustulecia fotografii, przygotowaliśmy wystawę roczną, na której można zobaczyć unikatowe, bardzo rzadko eksponowane dagerotypy oraz najstarsze, XIX-wieczne fotografie reprezentujące wielość technik, stylów i tematów. W rocznicę Poznańskiego Czerwca

1956 organizujemy konferencję międzynarodową, w której wezmą też udział badacze z Francji i przedstawią tamte wydarzenia ze swojej perspektywy. W czerwcu prezentujemy wystawę *Maski pośmiertne*, w ramach której dawna, zarzucona dziś tradycja wykonywania i wystawiania masek pośmiertnych, stanie się obiektem działań współczesnych artystów. Po wakacjach reaktywujemy wystawę poświęconą „Kulturze” paryskiej, która odbyła się w naszych murach 40 lat temu. Wpisujemy się również w obchody Roku Józefa Czapskiego. Rok 2027 będzie zaś Rokiem Polsko-Francuskim, jako pokłosie podpisania paktu między Polską a Francją w Nancy, który to traktat został bardzo szybko ratyfikowany przez oba kraje. Nancy to też miejsce symboliczne, związane z królem Stanisławem Leszczyńskim. Odtworzymy również po 90 latach wspomnianą już wystawę chopinowską z 1937 roku. Odbędzie się to dokładnie w stulecie pierwszego Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego.

Jakie wyzwania czekają Bibliotekę w najbliższej przyszłości?

Czeka nas remont fasady budynku, na której gdzieniegdzie pojawiają się pęknięcia, omszenia i zacieki. Kolejny krok to digitalizacja naszych zbiorów. Użytkownicy internetu, badacze, naukowcy i historycy zaczynają dziś swoje poszukiwania i zapytania prawie zawsze od kwerendy cyfrowej, ale dla nas to

jeszcze „pieśń przyszłości”. Natomiast bazując na katalogach, żmudnie opracowywanych przez naszych poprzedników i przez nas samych, będziemy mogli ten zamiar zrealizować, choć z pewnym opóźnieniem. W najbliższych miesiącach ruszamy z programem pilotażowym.

Dziękuję za rozmowę.

Zobacz też:

Polski Rapperswil

Sztuka w drodze.

Refleksje
pokonferencyjne
o polskiej twórczości
w kraju i poza
granicami.



Ryszard Wojciechowski, fot. z kolekcji Państwowego Liceum
Plastycznego w Lublinie

Katarzyna Szrodt (*Montreal*)

Polskie diaspory poza granicami Polski to żywa tkanka społeczna przynależna zarówno do kraju osiedlenia, jak również stanowiąca immanentną część kraju ojczystego. Właśnie te dwa nurty polskiego życia społeczno-kulturalnego – jeden płynący w kraju i drugi, pulsujący poza granicami, składają się na całościowy obraz polskości. Im częstszy jest przepływ wiadomości i relacji

między dwiema grupami na polach życia społecznego, kulturalnego, naukowego, tym obie strony zyskują poprzez wzajemne dopełnienie. W tym roku uczestniczyłam w Polsce w dwóch konferencjach naukowych, na których wiadomości przywiezione przeze mnie z Kanady dopełniły w kraju wiedzę o danym temacie.

Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie zorganizowała w styczniu 2025 roku Międzynarodową Interdyscyplinarną Konferencję Naukową „Ryszard Wojciechowski. Przestrzeń Twórcza”.

Ryszard Wojciechowski od połowy lat 60. do końca lat 80. z sukcesem rozwijał karierę artysty rzeźbiarza i pedagoga na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie – zrealizował wiele rzeźb w przestrzeni publicznej, tworzył rzeźby sakralne, w 1975 roku otrzymał nagrodę ministra kultury i sztuki za wybitne osiągnięcia i wkład do kultury polskiej, w 1977 roku nadano mu tytuł „Eksperta Sztuki Współczesnej”. Większość referatów na konferencji dotyczyła artystycznej kariery Wojciechowskiego w kraju, omawiała oryginalną ekspresję jego rzeźb, znaki i symbole w rysunku i malarstwie, analizowała stan zachowania obiektów w przestrzeni publicznej i prace nad ich renowacją.

Założeniem mojego wystąpienia „Ryszard Wojciechowski – śladami artysty w Vancouver” było dopełnienie wiedzy o

emigracyjnym życiu oraz twórczości rzeźbiarza zmarłego w 2003 roku w Kanadzie.

Ryszard Wojciechowski przybył do Vancouver w wieku 51 lat i był przypadkiem całkowicie odbiegającym od zasad i reguł obowiązujących emigrantów w kanadyjskim środowisku społecznym i artystycznym. Wybitny artysta, profesor polskiej uczelni artystycznej, mający już za sobą część życia spełnionego i twórczego, zetknął się z odmiennie funkcjonującym światem sztuki kanadyjskiej, w którym artysta nieustannie musi zabiegać o zlecenia a jedynym pewnym źródłem utrzymania jest praca na uczelni. Ryszard Wojciechowski nie mógł podjąć pracy na uczelni gdyż nie znał języka angielskiego. Dzięki pomocy znajomych architektów wygrał konkurs na dwie rzeźby w przestrzeni publicznej, co nie pociągnęło za sobą dalszych zleceń. Brak znajomości języka spowodował podpisanie niekorzystnego kontraktu, który pograżył finansowo artystę i jego rodzinę. Bardzo szybko problemy finansowe okazały się przyczyną erozji związku małżeńskiego i utrudniły jakąkolwiek pracę twórczą. Los emigranta z koniecznością zaczynania życia na nowo okazał się przytłaczający i trudny do uniesienia.



Ryszard Wojciechowski, fot. z kolekcji Państwowego Liceum
Plastycznego w Lublinie

Środowisko polskie w Vancouver złożone z architektów i lekarzy starało się wspierać artystę kupując od niego małe formy plastyczne – płaskorzeźby, ceramiczne rzeźby, rysunki, akwarele, dzięki czemu powstało kilka prywatnych kolekcji prac Wojciechowskiego. Troska o podtrzymanie pamięci o rzeźbiarzu doprowadziła do zorganizowania wystaw pośmiertnych oraz zainspirowała warszawską konferencję, na której połączyły się dwie drogi życia artysty – polska, złożona z sukcesów i

kanadyjska, wypełniona rozczarowaniami i walką o przetrwanie.

W marcu 2025 roku uczestniczyłam w jubileuszowej konferencji z okazji 25-lecia Polskiego Instytutu Studiów nad Sztuką Świata. W ciągu trzech dni trwania konferencji członkowie instytutu wygłosili około 60 referatów omawiających różnorodne zagadnienia związane ze sztuką polską i światową. Badacze zrzeszeni w Instytucie zawdzięczają profesorowi Jerzemu Malinowskiemu – twórcy Instytutu Studiów nad Sztuką Świata, możliwość uczestnictwa w wymianie doświadczeń, udział w konferencjach, druk tekstów naukowych w biuletynie „Sztuka i Krytyka” oraz w publikacjach książkowych sygnowanych przez instytut. Trzy dni konferencyjne doskonale naświetliły fenomen przenikania sztuki niezależnie od granic, trwałość myśli i śladów pomimo upływu czasu, wagę utrwalania osiągnięć artystycznych w zapisie.

O konieczności wydania „Słownika artystów polskich na obczyźnie od XIX wieku do XX wieku – Wlk. Brytania, Francja, Włochy, St. Zjednoczone, Kanada” mówił w swoim wystąpieniu prof. dr hab. Jan W. Sienkiewicz. Mój referat „Zadania i wyzwania badacza twórczości polskich artystów plastyków w Kanadzie” podsumowywał moją działalność badacza i wyznaczał nowe drogi. Po ponad dziesięciu latach rejestrowania dokonań artystów polskich w Kanadzie, pojawiło się przede mną wyzwanie pośredniczenia w ocalaniu spuścizny powstałej na

emigracji. Muzea kanadyjskie nie są zainteresowane dokonaniem polskich artystów. Gdy artysta-emigrant umiera, należy uruchomić skomplikowany proces przekazania prac do Polski. Wymaga to zaangażowania placówki dyplomatycznej i spadkobierców, którzy konsekwentnie muszą być obecni w całym procesie. Jednak muzea w kraju są przepełnione, brakuje zainteresowania sztuką emigracyjną, jak również gwarancji, że prace nie przepadną w magazynach muzealnych. Bezwzględnie pojawia się konieczność stworzenia Galerii Polskiej Sztuki Emigracyjnej. Tym apelem zakończyłam mój referat. Być może najlepiej byłoby doprowadzić do powstania Galerii Polskiej Sztuki Emigracyjnej w Gdyni, we współpracy i bliskości z Muzeum Emigracji w Gdyni.



Ryszard Wojciechowski, fot. z kolekcji Państwowego Liceum Plastycznego w Lublinie

Ziarno pomysłu zostało rzucone, ale proces realizacji dopiero zaczął się dla mnie i wspierającego mnie w działaniach profesora Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku dr Romana Nieczyפורowskiego.

Ten początek procesu sprowadzania dorobku artystycznego z emigracji byłby szansą zintegrowania „sztuki w poczekalni” (jak określa sztukę stworzoną na emigracji profesor Jan Wiktor

Sienkiewicz) z krajową sztuką powojenną, co wreszcie dałoby pełną mapę dokonań polskich artystów współczesnych – tych, którzy tworzyli w kraju i tych, których losy rzuciły na emigrację – dwa nurty tej samej rzeki.

Pomiędzy obrazem a wierszem

Poezja Agnieszki Kuchni-Wołosiewicz wyrasta z malarskich wizji Krzysztofa Karewicz, otwierając przed nami przestrzeń, w której barwy zamieniają się w metafory, a metafory nabierają koloru. To wspólna opowieść o świecie przechowywanym w pamięci, wrażliwości i marzeniu – świecie, który jednocześnie się maluje i zapisuje. Słowo i obraz spotykają się tutaj w subtelnym dialogu. *(Redakcja)*

*

Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz *(Wielka Brytania)*



Krzysztof Krawiec, „Niezapominajki”

*** (wiersz inspirowany obrazem Krzysztofa Krawicza
„Niezapominajki”)

Dziś nie potrafię Cię zrozumieć,
choć błądzisz snem po mojej głowie.
Patrzę na Ciebie zachwycona,
pytając siebie, kim jest człowiek,
który pofrunął gdzieś w przestworza
i... chyba wrócił z tej podróży,

lecz czy na pewno jest tu z nami,
czy sercem został przy swej Róży.

Wiem, że wskazówek nie dostanę –
muszę odnaleźć własną prawdę,
zanim ktoś słowem niepotrzebnym
zmąci przejrzystej wody tafłę...

Komu na imię będzie Lete,
kto zerwie kwiaty z mego brzegu,
a ja zapomnę, czym jest miłość
i nikt nie znajdzie na to leku...

autor: **Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz**

autor obrazu: **Krzysztof Karewicz**



Krzysztof Krawiec, „Mgła”



Krzysztof Krawiec, „Bez tytułu”

*

*** (Wiersz inspirowany jest obrazem Krzysztofa Krawicza „Oliwkowy gaik”)

*

Upadły Bogu nad brzegiem rzeki

*

zielone groszki latem pachnące.

W splątanych trawach przysiadły cicho,

główki ukryły przed wiatrem, słońcem.

*

Dlaczego z dłoni wypadły Twojej,

malarzu naszych niebieskich marzeń,

twórco kolorów, barw ludzkiej duszy

i siewco wszelkich najmniejszych zdarzeń?

*

W Twym drobnym geście, w Twej ręce drzeniu

istota leży tajemnic świata,

które na płótnie — w noc rozgwieżdżoną —

kopista życia w życiorys splata.

autor: **Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz**

Zobacz też:

Tak kocham z wiatrem chodzić za rękę

Artystyczne spotkania „Vienna Dream” i malarstwo Jacka
Rozmiarka

Marta Czok.

„In Memoriam”.

Henryka Milczanowska (*Kurator wystawy*)



Wystawa „Marta Czok. In Memoriam”, Galeria Hugonówka w Konstancinie Jeziornie, 2024 r.

*

*Mam nadzieję, że będę rzecznikiem tych, którzy myślą jak ja, ale nie mają czasu ani okazji, by zabrać głos. Choćby tylko na płótnie. **

Marta Czok

W lutym 2025 roku odeszła Marta Czok, wybitna artystka emigracyjna, której sztuka – pełna ironii, empatii i ostrości widzenia – dotykała najważniejszych pytań współczesności. Związana była z Wielką Brytanią i Włochami, z urodzenia Polka, z tożsamości – Europejka. W Polsce po raz pierwszy dzieła tej uznanej na świecie malarki zobaczyliśmy w 2017 roku w Warszawie, w galerii Włoskiego Instytutu Kultury, dzięki rozpoczętej wówczas stałej współpracy artystki z Fundacją (dla) Polskiej Sztuki Emigracyjnej 1939-1989. W okresie 7 lat przygotowano 6 wystaw w muzeach i galeriach na terenie kraju, w tym największe w Muzeum Karykatury w Warszawie, Lublinie, Łodzi, a także w ostatnim czasie w Konstancinie Jeziornie i we Wrocławiu. Aktualna wystawa „Marta Czok. In Memoriam” we Włoskim Instytucie Kultury w Krakowie jest ważnym momentem podsumowującym jej twórcze działania, włącznie z prezentacją ostatnich obrazów z 2024 roku utrwalających głęboki humanizm tematów, połączonych z bezkompromisową satyrą ich treści.



Marta Czok, wystawa „In Memoriam”



Marta Czok, wystawa „In Memoriam”

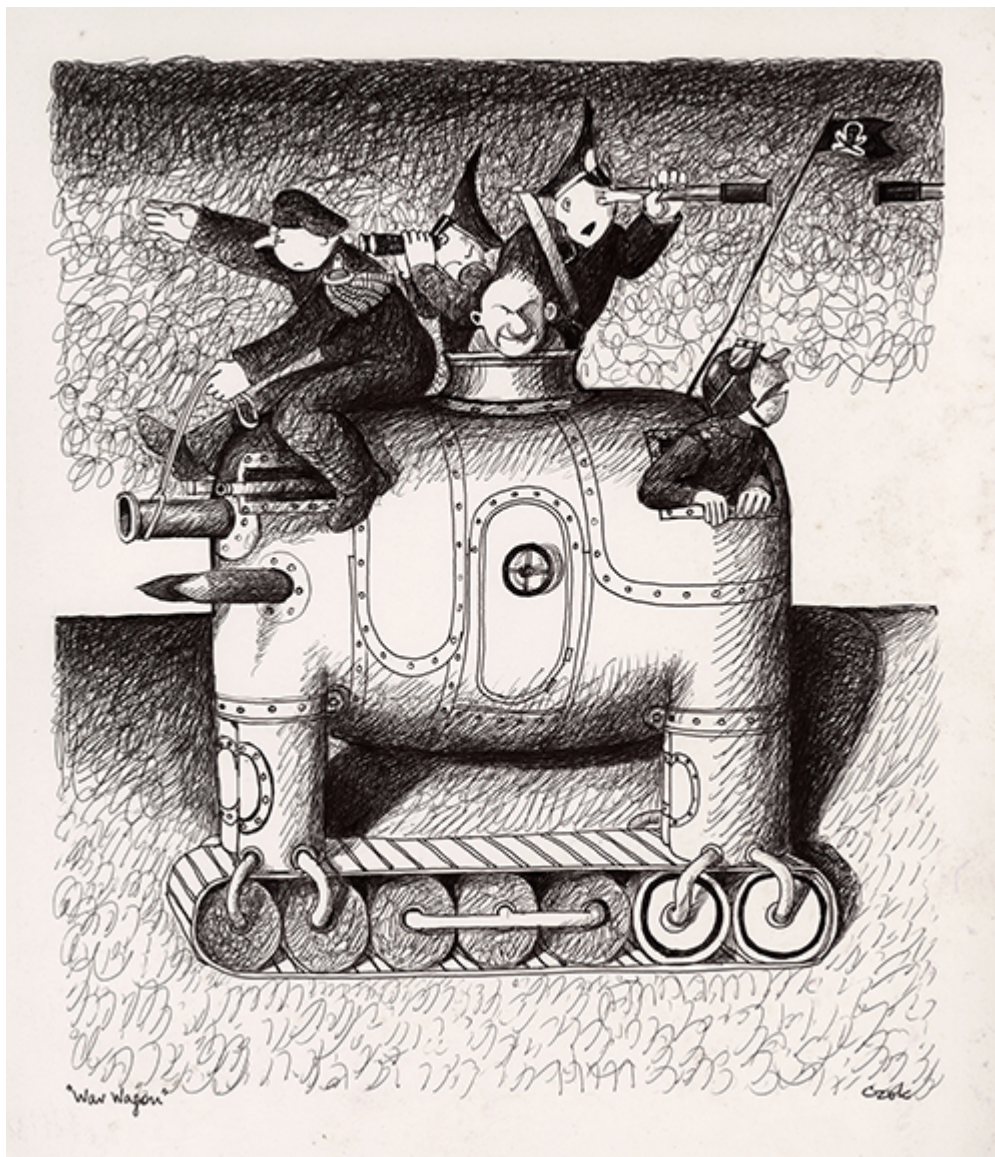
*

Marta Czok urodziła się w 1947 roku w Bejrucie w rodzinie polskich uchodźców wojennych. Jej rodzice – Jadwiga i Józef – przeszli szlak II Korpusu Polskiego. Po wojnie, jak wielu polskich żołnierzy i cywilów, wybrali życie na emigracji, w Anglii. Dzieciństwo Marty upłynęło więc na emigracyjnej tułaczce – z Libanu, przez Włochy do Wielkiej Brytanii. Choć Polska była dla

niej krajem niepoznanym, to **język, literatura i ojczysta historia przekazywana przez rodziców**, kształtowały jej tożsamość. Wychowywała się w polskim środowisku emigracyjnym, a z biegiem lat Polska – jako mit, wspomnienie i zobowiązanie – stawała się ważnym punktem odniesienia w jej twórczości. Studiowała w renomowanej Saint Martin's School of Art w Londynie, gdzie ukończyła kierunek tekstyliów i projektowania. W latach 70. osiadła wraz z mężem we Włoszech, poświęcając się malarstwu. Od tego czasu tworzyła dzieła, które – jak sama mówiła – są „malarską próbą powiedzenia świata, co naprawdę o nim myślę”.

Artystka często inspirowała się średniowieczną ikonografią, barokiem i karykaturą prasową – w szczególności rysunkami brytyjskiego satyryka Gilesa. Sięgała też do motywów religijnych – co ważne, przekształcając je w krytyczne alegorie społeczne. Jednym z najważniejszych motywów w jej twórczości są dzieci – samotne, porzucone, uciekające. Cykl „Children in War” powstał z osobistej potrzeby artystki do zmierzenia się z własnym dzieciństwem i wojenną traumą, która – choć pośrednia – głęboko naznaczyła jej los.

*Dzieci są u mnie nie tylko postaciami symbolicznymi. One patrzą, osądzają, mówią w moim imieniu. Dziecko w moim malarstwie ma ważne miejsce. To ono najczęściej mówi prawdę. I trzeba pamiętać, że wszystkie dzieci płaczą tak samo.**



Marta Czok, wystawa „In Memoriam”

Marta Czok wypracowała charakterystyczny styl malarski, który trudno pomylić z jakimkolwiek innym. Na pierwszy rzut oka jej obrazy mogą wydawać się bajkowe – pełne kolorowych, uproszczonych postaci i scen. Ale to złudzenie. Pod tą pozorną lekkością kryje się głęboka analiza człowieka w społeczeństwie – jednostki uwikłanej w politykę, religię, historię i codzienne absurdy życia. Artystka często powtarzała, że najważniejsza dla niej była obserwacja. Miała talent do uchwycenia istoty sytuacji społecznych – zarówno tych współczesnych, jak i historycznych.

W jej pracach pojawiają się odniesienia do Holokaustu, II wojny światowej, przesiedleń, ale też do dzisiejszych form zniewolenia: konsumpcjonizmu, manipulacji medialnej, bezrefleksyjnego powielania idei.



Marta Czok, wystawa „In Memoriam”

Dwa pojęcia, które najlepiej definiują twórczość Czok, to pamięć i ironia. Pamięć – jako świadectwo historii, również tej niewygodnej. Ironia – jako narzędzie demaskowania złudzeń.

A jednak Czok nie była pesymistką. Jej ironia nie była cyniczna – raczej miała na celu obudzenie świadomości. Miała nadzieję, że poprzez obraz uda się dotrzeć głębiej niż przez słowo – do intuicji, do emocji, do sumienia.

Krakowska wystawa „In Memoriam” ** ma wymiar szczególny. Jest pierwszą prezentacją jej prac w Polsce po śmierci i zarazem rodzajem artystycznego pożegnania. Pokazuje nie tylko najważniejsze tematy, które towarzyszyły jej przez lata, ale też ich ewolucję – od krytyki społecznej, przez refleksję nad wiarą, aż po niemal mistyczną symbolikę w późniejszych dziełach. Współczesny kontekst czyni twórczość Czok aktualną niemal pedagogicznie. Zwraca uwagę na potrzebę pamiętania, dystansu, empatii i odwagi do zadawania trudnych pytań. Wystawa „In Memoriam” to zbiorowe przypomnienie – że sztuka może być lustrem, satyrą i pomnikiem jednocześnie.



Marta Czok z Ambasadorem Włoch (z lewej) oraz z dyrektorem Włoskiego Instytutu Kultury w Warszawie, podczas pierwszej wystawy malarki w Polsce w 2017 roku

* Cytaty pochodzą z wywiadu z artystką, przygotowanego do wystawy w Muzeum Karykatury w Warszawie w 2020 roku.

** Wystawa „In Memoriam”

Włoski Instytut Kultury w Krakowie, ul. Grodzka 49

Czynna do: [31 sierpnia 2025]

Organizatorzy: Istituto Italiano di Cultura, Fundacja dla Polskiej Sztuki Emigracyjnej 1939-1989,
Fondazione Marta Czok.

Kuratorzy: Henryka Milczanowska, Jacek Ludwik Scarso.

Pamięć przedmiotów

**Z Barbarą Gruszką-Zych i Grzegorzem Lityńskim, autorami
niezwykłej biografii Krzysztofa Zanussiego - rozmawia
Joanna Sokołowska-Gwizdka.**



Od lewej: Barbara Gruszka-Zych, Elżbieta Zanussi, Grzegorz Lityński, Krzysztof Zanussi w domu Państwa Zanussich w Laskach pod Warszawą, fot. z książki „Zanussi. Przez przedmioty”, autor Grzegorz Lityński

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Przygotowaliście wspólnie album, budzący emocje – *Zanussi przez przedmioty*. To fenomenalna biografia opowiedziana poprzez fotografie i teksty. Dla mnie było odkryciem, że tak może wyglądać opowieść o człowieku. Wchodząc do domu reżysera, poznając domowników, panującą tam atmosferę i przedmioty z duszą, widzimy więcej. Jak zrodził się pomysł na powstanie tej nieoczywistej biografii?

Barbara Gruszka-Zych:

Poznałam Krzysztofa i Elżbietę Zanussich, a także, nieżyjącą już mamę reżysera panią Wandę, przed 35 laty. Z czasem ta znajomość, początkowo wyłącznie dziennikarska, przerodziła się w przyjaźń. Kiedy zbliżały się 85. urodziny pana Krzysztofa przypominałam sobie, że jego wypowiedzianym kiedyś głośno marzeniem było stworzenie albumu rejestrującego otaczające go przedmioty, znajdujące się w jego domu w Laskach i mieszkaniach przy ul. Kaniowskiej w Warszawie, a także w Paryżu. Przyznał, że chciałby utrwalić swoje otoczenie, kiedy pracowaliśmy nad książką *Życie rodzinne Zanussich*. Do współpracy przy powstaniu książki – albumu, który stał się prezentem urodzinowym dla pana Krzysztofa, zaprosiłam Grzegorza Lityńskiego – doświadczonego, wrażliwego fotografa, który na swoich zdjęciach pokazuje duchowy wymiar portretowanych ludzi i rzeczy. Bo ten album nie stanowi jedynie realnego inwentarza stanu posiadania naszego bohatera. Przede wszystkim staraliśmy się w nim pokazać duchowy wymiar Jego egzystencji, zawsze obecną miłoszowską „drugą przestrzeń”.

Joanna:

W waszej książce widać nie tylko przedmioty, ale też emocje, wspomnienia, przemijanie... Jak to możliwe, by poprzez fotografię oddać coś tak ulotnego?

Grzegorz Lityński:

To kwestia kilku warstw: kompozycji, światła, detalu. Ale też rytmu, układu zdjęć, które współgrają z tekstem Barbary. Każdy rozdział to osobna narracja – ma swoje zdjęcia otwierające i zamykające, czyli te najważniejsze. Istotne są też niedopowiedzenia. Gdy mówimy o przemijaniu, nie można pokazywać tego dosłownie – bo wtedy zabija się poezję.

Joanna:

W książce widać powracające motywy: schody, poręcze, kotara, stół...

Grzegorz:

To nasze „leitmotivy”. Wprowadzają rytm i głębię. Nawet kolor ma znaczenie – np. rozdział o przemijaniu nie jest czarno-biały, jak można by się spodziewać, tylko pełen kolorów. Wprowadzam czerń i biel, by uspokoić wizualnie narrację, a nie żeby podkreślać smutek.



Elżbieta Zanussi i Barbara Gruszka Zych podczas przygotowywania albumu, fot. z książki „Zanussi. Przez przedmioty”, autor Grzegorz Lityński

Joanna:

Czy teksty i zdjęcia powstawały równolegle?

Grzegorz:

Niestety nie mieliśmy luksusu pracy etapowej – teksty powstawały na bieżąco, dosłownie codziennie przychodziły nowe fragmenty, które wymuszały zmiany w kompozycji zdjęć. To było duże wyzwanie.

Barbara:

Ta dynamiczna praca miała też dobre strony – wzajemnie się inspirowaliśmy. Czasem mówiłam Grzegorzowi: „To zdjęcie musi zostać!”. Tak było w przypadku fotografii, leżącego do góry brzuchem labladora państwa Zanussich, rozpoczynającej rozdział „Koń wierzgający nogami na ścianie”. Nieoczywiste odniesienie do jego tytułu sprawia, że zdjęcie nabiera charakteru humorystycznego. Grzegorz mnie posłuchał, ja się ucieszyłam, wiedząc, że potrzebował tylko potwierdzenia. Bo wiadomo – jak mi powiedział kiedyś Czesław Miłosz – autor powinien słuchać sugestii innych, ale ostatecznie musi pozostać wierny swojej wizji.

Joanna:

Wchodząc do świata wykreowanego w albumie, widzę dom Państwa Zanussich jako dom z duszą, pełen wspomnień i rodzinnej przeszłości. Jakie jest podejście bohaterów albumu do burzliwej historii, która nie zawsze pozwalała na zachowanie rodzinnych pamiątek?

Barbara:

Elżbieta Grocholska-Zanussi – z pochodzenia arystokratka – powiedziała mi kiedyś, co przywołuję w naszej książce, że nauczyła się bez żalu tracić przedmioty, bo jej przodkowie zostali zdeklasowani i pozbawieni majątku. Mając w genach taką życiową naukę starała się nie przywiązywać do rzeczy. Podzieliła się ze mną też tym co zaobserwowała, że jej mężowi

Krzysztofowi – wywodzącemu się z mieszczaństwa, wypracowującego w ciężkim trudzie swój dorobek – trudniej jest godzić się z ich utratą. Istotne, że nasi bohaterowie, bo Elżbieta, jako nieodłączna towarzyszka pana Krzysztofa, stale występuje obok niego nie tylko na kartach tego albumu – dzielą się z innymi posiadanymi dobrami – prowadzą dom otwarty, zapraszają gości, pomagają każdemu, kto tego potrzebuje.

Grzegorz:

Ten dom jest przemyślany w każdym szczególe – przepiękna oranżeria, otwierająca przestrzeń, różne detale, takie jak np. sufit w sypialni z jaskółkami. Pan Krzysztof Zanussi, który wiele podróżuje, żartuje, że jak rano się budzi i widzi nad sobą jaskółki, to znaczy, że jest w domu. W każdym razie dom Państwa Zanussich, to nie tylko estetyka, ale i opowieść o wspólnym życiu. I widać, że został urządzony przez kogoś bardzo wrażliwego – panią Elżbietę, która z zawodu jest artystką.



Fot. z książki „Zanussi. Przez przedmioty”
autorstwa Grzegorza Lityńskiego



Fot. z książki „Zanussi. Przez przedmioty”
autortwa Grzegorza Lityńskiego

*

Joanna:

Jak wyglądała współpraca z państwem Elżbietą i Krzysztofem Zanussimi przy opracowywaniu albumu?

Grzegorz:

Niesamowicie swobodnie. Miałem dostęp do każdego zakątka domu. Nie było żadnych ograniczeń. Pan Krzysztof zdziwił się tylko raz, gdy pokazałem mu zdjęcie domu z drona – powiedział: „to nie mój dom!”. Okazało się, że nigdy nie widział swojego domu z tej perspektywy.

Barbara:

To rzadkość, że opisywani i portretowani przez nas nie mieli żadnych zastrzeżeń do naszej pracy. Nie pozwali, nie kreowali na siłę rzeczywistości upiększając ją. Już wcześniej ze zrozumieniem, a może lepiej – pokorą przyjęli fragment mojej książki *Życie rodzinne Zanussich*, pokazujący ich małżeńskie spory. Niczego nie chcieli usuwać, by pokazać jak jest naprawdę. Elżbieta po lekturze naszego albumu zadzwoniła do mnie i powiedziała: „Świetnie to zrobiliście”. To było największe docenienie, bo wiem jaka na co dzień jest krytyczna. Kiedy zwierzyłam się jej mężowi, jak mnie ucieszyły jej słowa, usłyszałam: „Mnie też, bo sam się bałem opinii Elżbiety”.

Joanna:

Czy w filmach Krzysztofa Zanussiego przedmioty też grają ważną rolę, jako nośnik pamięci?

Barbara:

One grają niczym bohaterowie. Np. w filmie *Persona non grata*, wiszące w szafie sukienki po zmarłej żonie – opowiadają o niej

więcej niż słowa. Zresztą film zaczyna się od oglądania rozerwanej na pół fotografii – szczegółu, który napędza fabułę.

Joanna:

Podróżujecie teraz z książką po Stanach Zjednoczonych, spotkaliście się z czytelnikami w Austin, Waszyngtonie, Nowym Jorku. Jak wasza książka została przyjęta podczas spotkań w Ameryce?

Barbara:

Przeżyliśmy niezwykle doświadczenie bardzo intensywnego kontaktu z uczestnikami spotkań. Zarówno w Austin, jak i w Waszyngtonie czy w Nowym Jorku – nasi czytelnicy byli zainteresowani w jakim otoczeniu i jak żyje wybitny reżyser, ale i inni bohaterowie też promowanej książki „Moi ważni. Portrety prywatne”. Opowiadali nam też swoje osobiste historie, jakby pragnąc, by przetrwały w naszej pamięci, a może zostały przez nas spisane. Ktoś powiedział, że Zanussi dzięki naszej książce dla niego „zmartwychwstał”, bo zapomniał o jego filmach, a teraz ma ochotę do nich wrócić. Wielokrotnie słyszeliśmy prośbę: „Polećcie mi jaki film Zanussiego mam obejrzeć”. Staraliśmy się doradzać, sami mając problem z wybraniem kilku najważniejszych tytułów, bo każdy z obrazów twórcy „Iluminacji” zasługuje na uwagę.

Grzegorz:

W Waszyngtonie spotkanie odbyło się po angielsku. Czytano wiersze Barbary, był też pokazany film. To spotkanie miało bardziej poetycki wymiar. W Austin publiczność była zróżnicowana, ale ogromnie zainteresowana. Wspaniale jest widzieć emocje na twarzach i żywiołową reakcję. W każdym razie wszędzie czuliśmy autentyczną więź z ludźmi, a to jest bardzo cenne.

Barbara:

Uczestnicy naszych wieczorów autorskich porównywali swoje historie, do losów bohaterów, o których opowiadaliśmy. Widzieli, że ich z uwagą słuchamy. Nie można zapominać, że każde spotkanie opiera się nie tylko na opowieści, ale uważnym słuchaniu właśnie, a na styku tych dwóch aktywności tworzy się to, co nieuchwytnie, ale najważniejsze – ludzkie więzi.



Grzegorz Lityński, Barbara Gruszka-Zych i Joanna Sokołowska-Gwizdka podczas spotkania autorskiego w Austin, w Teksasie, marzec 2025, fot. Jacek Gwizdka

Joanna:

Gdy uda się stworzyć taką atmosferę spotkania, że publiczność czuje się swobodnie i widać, że poruszyło się głębokie struny, to chyba największa nagroda za pracę nad publikacją. W Austin jeszcze długo po Waszej wizycie słyszałam komentarze, jak bardzo wartościowe są takie opowieści, jak dają do myślenia, jak porządkują to, co jest w nas. Dziękuję Wam bardzo za rozmowę i za to, że szczerze dzielicie się poezją i wartościami tak ważnymi w naszym życiu.